CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 29 KWIETNIA 1934. Nr. 17 (52).

B. Ławrowski

Ś. P. Adam Skwarczyński i problemat polsko-ukraiński

Pamięci zmarłego pragnę kilka skromnych słów poświęcić na łamach Biuletynu Polsko-Ukraińskiego. Danem mnie było blisko obserwować Jego pracę w latach 1919—1920, w okresie tworzenia programu polityki polsko-ukraińskiej. Będę się posługiwał jedynie Jego słowami drukowanemi w „Rządzie i Wojsku"...

Leży przedemną kilka roczników; zdaje się niedawne to były dzieje, ale nigdy może tak nie występowała przedemną świadomość perspektywy historycznej, jak teraz, kiedy przerzucam te kartki...

Rok 1919... Polska znalazła się w obliczu wielkich problematów politycznych. Zniszczenia wojenne, konieczność odbudowy gospodarczej i walka, długotrwała walka o utrwalenie swego bytu... Traktat Wersalski w odniesieniu do Polski prawie wszystkie zasadnicze kwestje pozostawił w stanie płynnym... Na wschodzie trwa „permanentna" walka.

Problemat ukraiński... Wtedy zaledwie garstka ludzi, którzy zdolni byli patrzeć w przyszłość, zastanawiała się nad całokształtem problematu ukraińskiego. Dla większości zaś polityków, nawet tych, co przeszli szkoły austrjacką i niemiecką i rosyjską — dla dyplomatów zawodowych i dyplomatów amatorów, problemat ukraiński nie istniał. Istniały natomiast problematy: rusiński, jeśli chodzi o b. dzielnicę austrjacką, chłopsko - etnograficzny problemat małoruski, zagadnienie polskiej własności rolnej na Ukrainie, co, niestety, częstokroć identyfikowano z problematem ukraińskim. Najistotniejszem dążeniem większości polityków tych było poprzeć za wszelką cenę ten rząd na terenie Imperjum rosyjskiego, który da gwarancję powrotu do starych, przedwojennych stosunków agrarnych na Ukrainie...

Ś. p. Adam Skwarczyński należał właśnie do tej garstki ludzi, którzy jasno widzieli przed sobą wielką wagę problematu ukraińskiego, jego znaczenie dla Polski, jego rolę międzynarodową. Poglądy i zapatrywania swoje głosił On przedewszystkiem na łamach „Rządu i Wojska" i „Gazety Polskiej"; pisma te wraz z „Robotnikiem' 'i „Trybuną" oraz „Przymierzem" w latach 1919—21 były jedynymi organami prasowemi, gdzie można było znaleźć objektywne informacje o sprawach ukraińskich, gdzie można było znaleźć częstokroć śmiałe, wyróżniające się w całej prasie polskiej opinje o stosunkach polsko-ukraińskich.

Sprawy ukraińskie w tym okresie nie miały dobrej prasy. Politycy ukraińscy, co w końcu 1919 roku w składzie misji dyplomatycznej ukraińskiej przyjechali do Polski, mieli szczególne trudności w zakresie kontaktu z prasą. Ogromna większość prasy polskiej nie chciała nawet widzieć wyrazu „ukraińskie", nie mówiąc już o objektywnem i poważnem omówieniu zagadnień polsko-ukraińskich.

W tych warunkach, co ze szczególną wdzięcznością podnieść należy, ś. p. Adam Skwarczyński był niemal jedynym publicystą, który zdobywał się na głos, wypowiadał sie śmiało i stanowczo na tematy tak niepopularne, jak stosunki polsko-ukraińskie.

Pracował nad stworzeniem programu polityki polsko-ukraińskiej. W artykule p. t. „W sprawie polskiego programu" („Rząd i Wojsko" z dn. 9 lutego 1919 r.) pisał:

> „Programu polskiego niema, są tylko hasła, są szczątkowe ideje, które z dalekich czasów pochodzą, ale dzisiaj jakby wykorzenione zostały, nie żyją, nie puszczają pędów i liści... Nawa polska niema własnego środka ciężkości, chwieje się, kołysze, a grożą jej nietylko siły obce, ale przedewszystkiem ideje obce, brak własnej... Do tej wielkiej a palącej pracy głoszenia programu polskiego chcemy się przyczynić, dając w piśmie naszem choćby cegły na budowę lub ogólne zarysy gmachu, czy jego część... Sprawy, któremi zająć się chcemy w najbliższym czasie są następujące: sprawa przyszłej polskiej konstytucji, sprawa Litwy,

Białorusi i Prus Wschodnich, sprawa Ukrainy, sprawa rolna, sprawa żydowska".

Dalej znajdujemy niejako sprecyzowanie programu ukraińskiego. W artykule p. t. „Linje wytyczne polityki narodowej" czytamy:

„Poświęceniu przez nasz naród polski całej uwagi sprawie zachodnich granic, przeszkadza wojna z Ukraińcami i z „bolszewikami". Musimy rozpatrzeć źródła tych wojen.

„Wojna z Ukraińcami nie ma, w gruncie rzeczy, najmniejszego sensu. Wschodnia Galicja była i pozostanie krajem o ludności mieszanej. Lwów pozostanie miastem polskiem i niema siły, któraby jego charakter zmieniła. Ale powstanie państwa ukraińskiego jest ciosem dla Rosji, dla Polski zaś zjawiskiem wysoce pożądanem. Dlatego też państwo ukraińskie może powstać jedynie w oparciu o państwo polskie. Dlatego też wojna z Ukraińcami nie ma głębszych podstaw i musi być zlikwidowana. Nawet daleko idące ustępstwa z naszej strony będą musem tylko narazie. Ruch ukraiński siłą rzeczy będzie musiał szukać pomocy u Polaków. I tu czeka nas wdzięczne zadanie".

Nie będę przytaczał wszystkich myśli, wszystkich słów, które zagadnieniom polsko - ukraińskim Zmarły poświęcił. Zadanie to przekracza rozmiary tego artykułu, gdyż niemal w każdym numerze „Rządu i Wojska" znajdujemy bądź artykuł, bądź kronikę, poświęconą sprawom ukraińskim.

W dn. 18 maja 1919 r. w art. p. t. „Groza sytuacji", zastanawiając się nad możliwościami walki z Niemcami o granicę zachodnią czytamy:

„Oto wówczas, gdy trzeba skupiać wszystkie nasze siły do wydarcia od Niemiec tego, co nam się słusznie należy, nasza reakcja pcha nas do walki z Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami, Łotyszami i t. d. Klęską było dopuszczenie do walki z Ukraińcami, którą sprowokowała stara, umierająca intrygantka Austrja. Musieliśmy Lwowa bronić. Ale źle świadczy o naszej polityce zagranicznej, że nie uczyniła ona żadnych starań, aby tej walce kres położyć, aby rozwiązania sporu szukać na innej, bardziej rozumnej i ludzkiej drodze, na drodze wzajemnych ustępstw i sojuszu, wobec wspólnego wroga — Rosji".

Przypomnijmy w jakim okresie słowa te były pisane? Okres walk o Lwów, okres niesłychanego zaognienia stosunków polsko - ukraińskich. Rok 1920 przyniósł zasadniczą zmianę w kształtowaniu się stosunków polsko - ukraińskich. Niezłomna wola Tego, kto Polskę budował, stworzyła realne podstawy polityki polsko - ukraińskiej... Rokowania z Rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej zakończone zostały umową kwietniową, w której Polska Ukrainę uznała... Wspólna walka na Ukrainie... Kijów... odwrót... zwycięstwo Polski... i klęska militarna Rządu Ukraińskiego...

Adam Skwarczyński niezłomnie i wytrwale stoi na posterunku ciężkim i niewdzięcznym — mówienia społeczeństwu, że mocarstwowa racja stanu Polski wymaga współpracy i pomocy młodemu Państwu Ukraińskiemu... Nie było to dla niego koncepcją polityczną — on jasno widział przed sobą Republikę Ukraińską - ukoronowanie walk wolnościowych narodu, sąsiadującego z Polską... Był przekonany, że prawda dziejowa zwycięży... Kiedy mówił o tem — głosem cichym i spokojnym z oczu patrzyła stanowczość i siła... tak być musi...

Miał zrozumienie dla całokształtu problematu ukraińskiego; a co najgłówniejsze jasno rozumiał jego charakter międzynarodowy. Sformułował swoje poglądy w artykule p. t. „Ukraina i państwa Ententy" (z 9 maja 1920 r.):

„Na ukraińskich polach walk zwycięża koncepcja polska, której Zachód tak długo zrozumieć nie chciał, — koncepcja rozbicia imperjum carsko - bolszewickiego na niepodległe państwa narodowe, związane między sobą mniej lub więcej ścisłymi węzłami gospodarczymi i prawno państwowymi. Zachód zaczyna już rozumieć — i wkrótce zrozumie zupełnie dobrze, że koncepcję tę trzeba przyjąć i dostosować do niej swe plany polityczne i interesy gospodarcze.

„Polska, rząd jej i społeczeństwo dołożyć winny wszelkich starań, by zrozumienie to nastąpiło jaknajprędzej — i poświęcić winny wiele sił, aby realizacja tych planów odbyła się możliwie szybko i ku wszechstronnemu zadowoleniu zainteresowanych. Przestrzegać więc winna Polska przedewszystkiem tego, by nie poniosły żadnych szkód narody, o których byt polityczny gra obecnie się odbywa, pilnować następnie winna interesów swoich i skierować w sposób właściwy dobrze zrozumiane interesy narodów Zachodu".

To już szeroki program polityczny. Tak mówi polityk, który ma poczucie i świadomość zadań, które chwila dziejowa przed Polską postawiła; zadań szerokich, przekraczających granice kraju. Tak rozumie misję dziejową Polski na Wschodzie — w nowem współczesnem zrozumieniu.

Lecz ś. p. Adam Skwarczyński był politykiem z wysoko rozwiniętem poczuciem etycznem. Te dwie rzeczy — państwowa racja stanu oraz norma etyczna nie kolidowały w nim. Dał świadectwo temu w tych prostych, a jakże cennych dla badacza historycznego słowach, które stanowią głos sumienia ludzkiego.

Odpowiadając na zapytanie czytelnika dlaczego opuściliśmy Kijów m. in. pisze (z dn. 20 czerwca 1920 r.).

„Politycznie straciliśmy oczywiście stolicę Ukrainy co utrudnia naszym sprzymierzeńcom odbudowę Państwa.

„O jakiejś „likwidacji" naszej polityki ukraińskiej nie może tu oczywiście być mowy. Pozostaje duży obszar kraju, pozostaje znacznie napływem ochotników wzmocniona armja ukraińska, pozostaje wreszcie umowa rządu polskiego z Ukrainą, umowa, której — mamy nadzieję — rząd nasz nie zawierał tylko na dni powodzenia".

Nastąpił nowy akt. Pokój z sąsiadem wschodnim. Zdawało się, że w drodze rokowań pokojowych zrealizować będzie można hasło samostanowienia narodów... „Mir bez aneksij i kontrybucij"... na osnowie samoopredielenja narodow... Dużo polityków uwierzyło tym hasłom; wydawało się przeto logicznem ażeby dążyć do ich zrealizowania.

W artykule p. t. „Polskie warunki pokoju" (5

września 1920 roku) w ten sposób nakreśla ś. p. A. Skwarczyńskl wytyczne przyszłego pokoju:

„Wszystko mamy do wygrania w chwili obecnej. Losy Polaków rozsianych w miljonowych mniejszościach po kresach domagają się od macierzy, by nie zapominała o nich. Wierni sprzymierzeńcy Ukrainy, którzy armją swą przyczynili się do wzmocnienia frontu południowego i obrony Lwowa od najazdu bolszewickiego, stanowiskiem naszem w rozstrzygającej dla nich chwili zostaną pozyskani lub straceni na długo. A każdy, kto umie realnie, nieuprzedzonem okiem patrzeć na rzeczy i nie zatyka uszu na odgłosy walki idące z Ukrainy, zrozumie łatwo, że dziś to już jest realna siła, zdolna być czynnikiem znacznym w losach Europy wschodniej“.

* * *

„Jak konkretnie wyglądać powinny polskie warunki pokoju i jak powinny być postawione?

„Pamiętać musimy, że warunki, które stawiać będziemy w Rydze, określać będą na przyszłość nasze stanowisko nietylko wobec Rosji, lecz także wobec Ukrainy, Litwy i Białorusi, że na określone tory pchną również nasz stosunek do całej dyplomacji europejskiej.

„Z Ukrainą zawarliśmy traktat, uznający jej niepodległość i określający naszą z jej strony granicę. Traktatu tego Ukraina w najcięższej dla siebie chwili nie naruszyła i trwa przy nim z bezprzykładną wiernością. Nie wolno nam przekreślać go obecnie, tem bardziej, im większe mamy możliwości czynnej polityki na wschodzie“.

Pokój został zawarty na innych warunkach, niż te, o których mówił i myślał ś. p. Adam Skwarczyński. Koncepcje Jego polityczne, a wówczas już i koncepcje nielicznego coprawda grona polityków polskich o tych samych poglądach nie zostały uwzględnione. Życie skierowało ówczesną myśl polityczną w innym kierunku, dalekim od Jego linji politycznej. Starano się wmówić społeczeństwu polskiemu, że już wogóle nie istnieje kwestja ukraińska, niema bowiem Ukraińskiej Republiki Ludowej...

Już w 1921 r., w innej i tak odmiennej sytuacji politycznej Polski znajdujemy niejako testament Zmarłego. W artykule p. t. „Nie odwracajmy oczu od Wschodu“ (3 kwietnia 1921 r.), mówiąc o zadaniach Polski na rubieżach zachodnich, nie mógł nie pominąć i zagadnień wschodnich.

„Rozstrzyganiu spraw Litwy i b. Galicji Wschodniej przyświecać muszą nie powierzchowne orjentacje, mogące załatwiać kwestję dnia, — ale wielka idea polityczna, która będzie nam na wiekową przyszłość dawała wytyczne polityki wschodniej.

„W pokoju ryskim wypadki i nasz własny brak planu politycznego narzuciły nam linję graniczną, która, mimo omówień o Białorusi i Ukrainie, jest jednak pomyślna jako bezpośrednia granica polsko-rosyjska, granica która przekreślać ma dążenia państwowe naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu. Fakty jednak historyczne, które w ciągu lat wojny na ziemiach tych się dokonały nie dadzą się przekreślić tak łatwo. Fakty te ogłosiły niepodległość narodu ukraińskiego i białoruskiego, ideję jej i dążenie do niej wpoiły w szerokie masy obu tych narodów, a wobec świata całego postawiły ich kwestję w ten sposób, że nie łatwo będzie przejść nad nimi do porządku“.

Musiałem wyjechać zagranicę i mogłem śledzić dalszy przebieg rozwoju stosunków polsko - ukraińskich jedynie za pośrednictwem prasy. Spostrzegłem prędko, że zabrakło „Rządu i Wojska“, który w 1921 roku przestał już wychodzić. Zabrakło również artykułów ś. p. Adama Skwarczyńskiego i Jego najbliższych współpracowników, którzy równie niestrudzenie problemat polsko - ukraiński na łamach „Rządu i Wojska“ rozstrząsali. Byli to — ś. p. Tadeusz Hołówko, M. Uzdowski, Z. Narski — niestrudzeni szermierze idei polsko - ukraińskiej.

Skończyłem przerzucać strony tego pisma, będącego już dziś cenną relikwją historyczną pisma, które zainicjowało głoszenie społeczeństwu polskiemu „rzeczy o Ukrainie“. Powtarzam, że wszystko to stanowi materjał historyczny; nie można przykładać do tych poglądów żadnych sprawdzianów.

Lecz jedno stwierdzić należy: w ukształtowaniu się stosunków między dwoma narodami, stosunków niezwykle trudnych i skomplikowanych wielka zasługa przypada ś. p. Adamowi Skwarczyńskiemu. Niezależnie od tego, jakie punkty programu Jego zostały zrealizowane, położył On — nie jedną cegiełkę, jak skromnie mówił, lecz mocną podwalinę pod przyszły gmach współżycia dwuch narodów.

Każdy kto badać będzie rozwój stosunków polsko-ukraińskich, kształtowanie się polskiej myśli politycznej, będzie musiał niejednokrotnie zajrzeć do roczników “Rządu i Wojska“ i uważnie przestudjować myśli ś. p. Adama Skwarczyńskiego.

Trudno jest teraz powiedzieć, czy wypełniły one lukę, nad którą tak często ś. p. A. Skwarczyński ubolewał — lukę w stworzeniu programu polsko-ukraińskiego. Lecz to pewne, że na kształtowanie się polskiej myśli politycznej, te idee i myśli wywarły wielki wpływ.

Wyroby „Masłosojuzu" sprzedawane detalicznie w jego sklepach oraz handel hurtowy i towar eksportowy tej firmy zdobyły już sobie uznanie wśród szerokich rzesz konsumentów. „Masłosojuz" cieszy się też dobrą opinją w sferach kupieckich oraz na terenie eksportu.

Nie od rzeczy przeto będzie, na zasadzie najnowszych danych, pokrótce scharakteryzować stan rozwoju tej centrali ukraińskiego przemysłu mleczarskiego.

Jako organizacja spółdzielcza, „*Masłosojuz*" co rok publikuje swe sprawozdania, poddając gruntownej analizie działalność swych placówek i organów, wiele też materjału bieżącego o działalności tej instytucji znajdujemy w wychodzącym we Lwowie organie perjodycznym „Masłosojuzu" p. t. „*Kooperatywne Mołoczarstwo*".

Jak z samej nazwy wynika, „Masłosojuz" jest związkiem spółdzielni mleczarskich ukraińskich, którego zadaniem bezpośredniem jest odbiór i zbyt masła i mleka wyprodukowanego w spółdzielniach producentów. Już we własnym zakresie „Masłosojuz" zorganizował trudniejsze działy, jak wyrób serów szlachetnych (edamskich, trapistów i t. d.), bryndzy a ostatnio, w końcu roku ubiegłego, rzeźnię drobiu i sprzedaż jego na rynku wewnętrznym. Obok handlu tymi produktami, „Masłosojuz" zbywa i inne produkty gospodarstwa wiejskiego, jak jaja i miód.



Czternasty sklep „Masłosojuzu" we Lwowie (ul. Zielona).

Obroty „Masłosojuzu" w roku ubiegłym wyniosły 7.286.805.95 zł. wobec 8.113.147.59 zł. w roku 1932. Spadek więc w porównaniu z 1932 r. wynosi 10,19%. Z podanej sumy obrotu w r. 1933 — handel nabiałem wynosił 97,05%, przyrządami mleczarskiemi (pośrednictwo w dostarczaniu przyrządów dla spółdzielni rejonowych) — 2,91%, drobiem — 0,04%. Dane te i dalsze czerpiemy z publikacji „Masłosojuzu" p. t. „Zwit z dijalnosty i zamknennia rachunkiw za rik 1933". Lwiw 1934). Z powyższego widzimy, że handlem dominującym w „Masłosojuzie" jest handel nabiałem.

Ciekawe są dane dotyczące zbytu nabiału:

hurtowa sprzedaż w kraju w r. 1933 dała	4.459.035.31 zł.
eksport	411.532.52 „
Sprzedaż detaliczna osiągnęła	2.201.074.03 „
Razem sprzedano hurtowo za	4.870.567.90 „
Razem produkty nabiałowe dały	7.071.641.93 zł.

W końcu 1933 r. „Masłosojuz" posiadał 212 członków, w roku 1932 było ich 236, a biorąc pod uwagę, że w roku 1933 przybyło 8 nowych członków, widzimy, że ubyły 32 spółdzielnie słabsze, które na skutek energicznie przeprowadzonej komasacji mleczarstwa ukraińskiego, jako małe i nie rentowne jednostki, zostały przyłączone do większych ośrodków produkcyjnych. Nie wpłynęło to jednak poważniej na dostawę masła. W roku 1933 dostarczono do „Masłosojuzu" 2.073.732.09 kg. masła, o 66.669.55 kg. mniej niż w roku 1932, co stanowi spadek o 3,11%. Zmniejszenie to tłumaczy się głównie niekorzystną sytuacją dla przemysłu mleczarskiego w pierwszem półroczu w 1933 r. a to z powodu zamknięcia eksportu oraz niskich cen na rynku krajowym.

Pazatem nie mały wpływ na spadek produkcji masła miały też warunki naturalne, a mianowicie spóźniona wiosna i brak suchej paszy, jak też wylewy podkarpackich rzek latem 1933 roku, które zniszczyły też częściowo zieloną paszę.

97,72% całej dostawy masła do „Masłosojuzu" wykonują spółdzielnie zrzeszone w tym związku, a tylko 2,28% całej dostawy przypadło na dostawców postronnych.

W ciągu 1933 r. „Masłosojuz" na rynki we Lwowie, Stanisławowie i Stryju dostarczył 2.847.662 litrów mleka, z czego do własnej mleczarni we Lwowie 1.980.687 litrów. Z tej ilości 1.724.169 litr. sprzedano w stanie surowym a 155.478 litrów — w stanie pasteuryzowanym.

Rok 1933 był przeprowadzony w „Mosłosojuzie" pod hasłem reorganizacji małych spółdzielni mleczarskich na duże rejonowe, o dziennej dostawie mleka ponad 2 tysiące litrów. Hasło uprzemysłowienia i mechanizacji mleczarstwa ukraińskiego zostało wysunięte przed kilku laty i przeprowadza się przez kierownictwo „Masłosojuzu" z całą stanowczością. Już dotychczasowe doświadczenie wykazało celowość obranej drogi, a mianowicie okres kryzysu wykazał konieczność zmniejszenia kosztów produkcji, wymogi rynkowe i celowość organizacji handlowej, szczególnie eksport, wymagały przejścia produkcji mleczarskiej, zwłaszcza produkcji masła, z okresu prymitywizmu do nowoczesnego wyposażenia technicznego tego przemysłu. A to wymaga tworzenia większych ośrodków produkcyjnych i bardziej wykwalifikowanego personelu. Kampanja „Masłosojuzu", można to już powiedzieć, osiągnęła swój sukces, zawdzięczając przedewszystkiem sprężystości organiza-

cyjnej centrum we Lwowie, ostatniemu wyposażeniu technicznemu oraz poważnym siłom fachowym, które skupiają się w „Masłosojuzie".

Już obecnie 61 członków — spółdzielni „Masłosojuzu" dostarcza rocznie ponad 10 tys. kg. masła każda. Szczegółowiej: 28 spółdzielni dostarczają rocznie po 10 — 20 tys. kg., 18 spółdz. po 20 — 30 tys. kg., 5 spółdz. — 30 — 40 tys. kg., 4 spółdz. — 40 — 50 tys. kg., 4 spółdz. — 50 — 60 tys. kg. i 2 spółdz. po 60 — 70 tys. kg. Razem te większe spółdzielnie mleczarskie dostarczyłby 1.540.290.13 kg. masła, co stanowi 74,28% całej dostawy masła do „Masłosojuzu".

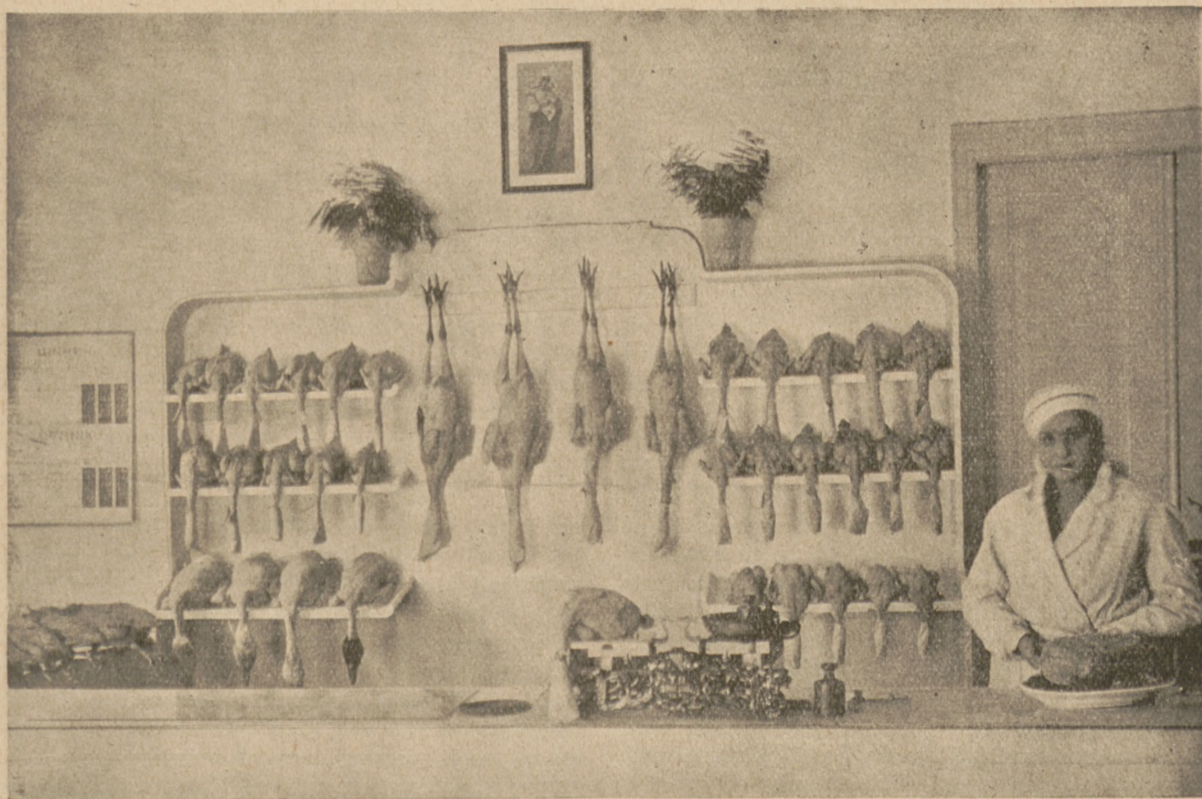
Hasło rejonizacji, uprzemysłowienia produkcji masła i technicznego jej udoskonalenia pozostało aktualne i na rok bieżący. Pod hasłem pogłębiania pracy, celem większego jej usprawnienia i zmniejszenia kosztów produkcji a z tem i podniesienia rentowności przemysłu mleczarskiego, odbywał się ostatni, tegoroczny Zjazd „Masłosojuzu".

analizy miodu. Ogółem w r. 1933 w laboratorjum „Masłosojuzu" dokonano 4.365 analiz.

W ten sposób nabywający w „Masłosojuzie" masło, ser, mleko, miód i t. p. detalicznie czy hurtowo, otrzymuje produkt kontrolowany i bezkonkurencyjnej jakości.

Należy też zaznaczyć, że praca „Masłosojuzu" nie ogranicza się do działalności handlowej i organizacyjnej. Związek ten prowadzi planową akcję uświadamiania i wyszkalania spółdzielczego, fachowego i gospodarczego. Mianowicie wspiera akcję kontroli mleczności krów, popiera hodowlę bydła rasowego, daje wskazówki jak siać i przygotowywać pasze treściwe i t. p. Corocznie wyszkala pracowników mleczarskich na specjalnych kursach, instruktuje mleczarnie, rozpowszechnia wiedzę mleczarską zapomocą publikacyj, odczytów i t. p.

„Masłosojuz", dążąc do podniesienia gospodarki wsi, zwrócił uwagę na jeszcze jedną, nową dziedzinę a mianowicie na zbyt drobiu. Zaniedbana dotychczas ta dziedzina by-



Wnętrze sklepu „Masłosojuzu" do zbytu drobiu.

Prace w tym kierunku „Masłosojuz" prowadzi wszechstronnie i gruntownie, opierając się na własnem doświadczeniu, posiadając cały zasób wiedzy i techniki fachowej. We własnych gmachach we Lwowie przy ul. Głowackiego 23, „Masłozojuz" posiada świetnie wyposażone laboratorjum, posiadające 2 oddziały: jeden obsługuje wyłącznie eksport masła i pełni oficjalne czynności „Instytutu dla kontroli masła eksportowego Nr. 7" pod dozorem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, drugi służy do wewnętrznego użytku „Masłosojuzu".

Pierwszy oddział przeprowadza analizę próbek masła zgłoszonego na eksport i na podstawie tych analiz wydaje zaświadczenia eksportowe, uprawniające do zwolnienia danego transportu od cła wywozowego. W roku 1933 skontrolowano w ten sposób 49 transportów masła i wydano 49 zaświadczeń na 165.750.30 kg. masła, dokonano przytem 1.230 analiz.

Dla użytku wewnętrznego „Masłosojuzu" przeprowadza się codziennie kontrolę laboratoryjną masła i jego klasyfikację. Na ogólną ilość dostarczonego do Związku masła (2.073.732 kg.) skontrolowano 610 tys. kg., t. j. 29,40%. Dokonano 2.051 analiz mleka, 703 śmietany, 108 serów, i 93

ła przedmiotem daleko posuniętej eksploatacji prywatnego handlu drobiem. W końcu 1933 r. „Masłosojuz" założył we Lwowie, we własnej posesji, rzeźnię drobiu. Drób dostarczany przez rolników tuczy się według najnowszych metod, specjalnie się bije, sortuje, chłodzi się we własnej chłodni i formuje. Sprzedaż we Lwowie odbywa się w specjalnym sklepie „Masłosojuzu" (Kościuszki 1). Klijent może zamawiać drób wszelkiego rodzaju i gatunku we wszystkich sklepach „Masłosojuzu", lub telefonicznie (Nr. tel. 39-66), a towar na żądania dostarcza się klijentom do domu bez *specjalnej opłaty*.

Przy dzisiejszym kryzysie gospodarczym a zwłaszcza przy zaciskaniu pasa przez wieś, „Masłosojuz" na terenie ukraińskim jest głównym dostarczycielem gotówki dla drobnego rolnika. „Masłosojuz" jest promotorem i głównym, poza „Silskim Hospodarem", realizatorem hasła, że krowa gospodarza wiejskiego jest nietylko do robienia nawozu, że winna ona stać się żywicielką rodziny i źródłem dochodu. Na dzisiejsze czasy, gdy wiele organizacyj spółdzielczych w Polsce, nieraz poważnie popieranych i zasilanych z kredytów

państwowych i samorządowych upadło, grzebiąc wiarę w samą spółdzielczość wśród rzesz drobnych rolników, „Masłosojuz” wykazuje rzadką sprężystość organizacyjną, nieugiętość oraz postępy handlowe. Biorąc pod uwagę ponadto szczególnie ciężkie położenie drobnych rolników ukraińskich wobec olbrzymiego głodu ziemi wśród nich, znacznego oddalenia ziem wschodnich od wielkich środowisk konsumpcyjnych i braku skądinąd pracy oświatowej, — pracę „Masłosojuzu” uznać należy za wybitnie pozytywną i doniosłą pod każdym względem.

Toteż dysonansem była wiadomość podana na ogólnem dorocznem Walnem Zgromadzeniu „Masłosojuzu”, że sklep „Masłosojuzu” w Równem w ciągu całego roku nie mógł być uruchomiony z powodu jakichś tam kwestyj lokalowych a sprawa, naskutek skargi „Masłosojuzu”, oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny w Warszawie.

Z punktu widzenia pojętego *interesu państwowego i społecznego*, zdaniem naszem, powinniśmy się ustosunkować pozytywnie do takich organizacyj o konstruktywnej pracy, jak „Masłosojuz”.

Czas i doświadczenie wskazuje, że najlepszym lekiem na polepszenie stosunków narodowościowych jest sprzyjanie wzajemne pracy rzeczowej i pozytywnej oraz nawiązanie stosunków gospodarczych. Niema też lepszego ustosunkowania się wzajemnego, jak wzajemny szacunek dla rzetelnie pozytywnej pracy.

Sądzimy tedy, że taksamo jak konsument polski uznaje w zupełności i woli od innych masło „M. C.” z koniczynką, sery, drób, miód i jaja „Masłosojuzu”, tak też uzna i uszanuje należycie i pracę tej instytucji.

Konstanty Symonolewicz, junjor

Bocaccio w roli Tacyta

Motto:
Kochany Panie Kryżaniwśkyj.

Dziesięć miesięcy temu utalentowany nowelista ukraiński p. A. Kryżaniwśkyj zaczął drukować na łamach Biuletynu Polsko-Ukraińskiego ciekawy artykuł o źródłach polskiej ukrainofobji. Artykuł ten pod poetycznym tytułem „W kole zaczarowanem“ wskazywał, jako winowajców zaczarowania stosunków polsko-ukraińskich Sienkiewicza (z jego epigonami) oraz Dmowskiego. Ponieważ obok wielu myśli i spostrzeżeń słusznych znalazła się w tym artykule, zapewne dzięki bałamutnej poetyczności stylu oraz upałom południowego temperamentu autora, niejedna rzecz nieusprawiedliwiona lub zgoła dziwna, zabrałem się po skończeniu druku artykułu (8 miesięcy temu) do sprostowania co ważniejszych uchybień. Starałem się, jak zresztą zwykle, uczynić to w sposób możliwie oględny i jeśli uległem nawet pewnej namiętności polemicznej, to tylko pod wrażeniem agresywnego tonu wynalazcy „Koła zaczarowanego“. Mimo to uwagi moje zdenerwowały mego gorącego antagonistę. Widzę to wyraźnie z odpowiedzi, której mi udzielił ostatnio, a która, mimo ośmiu miesięcy, dzielących ją od mego artykułu, nosi wszelkie cechy roboty pośpiesznej i nieprzemyślanej, pozbawionej elementarnego samokrytycyzmu.

W przeciwieństwie do p. Kryżaniwśkiego muszę przyznać, że artykuł jego zupełnie mnie nie zadziwił. Jednostki o podobnej strukturze myślowej, jak szanowny autor „Koła zaczarowanego“, nie umieją inaczej reagować na rzeczową krytykę, jak tylko złośliwemi inwektywami osobistemi i pogardliwą poufałością, mającą na celu zdyskredytowanie przeciwnika w oczach tłumu.

Do tego też mają służyć bałamutne cytaty, powyrywane na chybił trafił z rozmaitych powierzchownie i naprędce przyswojonych autorytetów. Cytatami temi zasłania się brak własnego zdania w tej lub innej kwestji i z powodzeniem (przynajmniej w mniemaniu własnem) zastępuje argumenty [1])

Cytatami też temi należy chyba wytłumaczyć ośmiomiesięczne zwlekanie p. Kr. z odpowiedzią na moje uwagi. Muszę przyznać zresztą, że czasu tego p. Kr. nie zmarnował, owszem pod wielu względami poczynił znaczne postępy, tak np. nauczył się (od Lipińskiego) cenić K. Szajnochę [1]), dowiedział się, że między Rawitą Gawrońskim a Jabłonowskim nie należy stawiać znaku równości, że ten ostatni wydał całkiem niezgorsze „Źródła dziejowe“ [2]). Pozatem poczytał sobie p. Kr. bez szkody dla zdrowia Tarnowskiego i Wojciechowskiego, Chlebowskiego i Kridla, rzucił jakoś od niechcenia okiem na Hnatiuka, zawadził o Kubalę i Hruszewskiego i przez czas dłuższy roskoszował się Antonowiczem i Lipińskim.

Cytaty mówią, że zaglądał nawet do Archiwum Czartoryskich, my jednak nie dajmy się mu brać na basa, jak sam powiada, i przypiszmy wszystkie te cytaty archiwalne wraz ze Smoleńskim i Rollem łaskawemu pośrednictwu Lipińskiego, o którem czemuś wstydliwie zamilcza. Po tej ogólnej charakterystyce przygotowań i metod polemicznych p. Kr. przystępuję do jego elaboratu.

O co chodziło p. Kryżaniwśkiemu w jego „Dwóch odpowiedziach“? Chodziło mu, poza pomszczeniem ciągów, które dostał za swój pierwszy artykuł o dwie rzeczy: 1) o odparcie zarzutów, jakie mu uczyniono i 2) o ugruntowanie tez, które wysunął poprzednio. O sposobie, w jaki odparł zarzuty, mówiliśmy ogólnie i zastanowimy się jeszcze dokładniej, narazie zaś zwróćmy uwagę na to, jak zabrał się do obrony swojej koncepcji Koła, zaczarowanego przez Polaków. W artykule pierwszym, który tej sprawie poświęcił, poddał on zjadliwej (zresztą częstokroć, jak to już zaznaczyliśmy, słusznej) krytyce „ukrainożerstwo“ i „kulturtregerstwo polskie“, w artykule drugim postanowił kopnąć truchło rzekomego polskiego ukrainofilizmu. Było to zadanie tembardziej nęcące, że nikomu z Ukraińców nie przyszło to dotąd na myśl (za wyjątkiem chyba inteligentnego p. Zańki z „Peremohy“). Każdy raczej się cieszył, że chociaż jakie takie nastroje proukraińskie w Polsce istnieją czy istniały. P. Kryżaniwśkiemu,

---

[1]) Niejeden bezkrytyczny czytelnik po przebrnięciu przez taki malowniczy ogród cytatów z rozmaitych arcydzieł westchnie z podziwem: „A to ci mądry, czego tylko nie czytał, musi to być koniecznie *ludyna z wyszczoju oswitoju*“. Może coś podobnego o jego zadziwiającej erudycji szepna samemu autorowi na jakiejś herbatce polsko-ruskiej i zrobi mu się przyjemnie. Warto tu jednak przypomnieć, co sam pisał niedawno na temat manji cytowania:

„Mówiąc już o argumentacji, musimy zaznaczyć, że u D. uderza nas właściwa mu a trochę wątpliwa co do swojej wartości i celowości manja cytowania (cytatnist‘), która właśnie i zamienia autorowi argumentację. Cytat jest to rzecz dobra, ale przeciążenie nim dzieła wywołuje zaciemnienie sensu i robi takie wrażenie, jakgdyby autor za wszelką cenę chciał „zaimponować“ swoją erudycją“.

[1]) Proszę zwrócić uwagę, jak ciemno go charakteryzuje w artykule „W kole zaczarowanem“ (Biuletyn Nr. 6 z czerwca r. ub.), a jak ciepło zaleca w „Dwóch odpowiedziach“ (B. P. U. Nr. 14 (49).

[2]) Z dziełami jednak Jabłonowskiego dotąd się jeszcze nie zapoznał — inaczej nie omieszkałby pochwalić się jakimś z nich cytatem.

człowiekowi z szerokim gestem (dusza na raspaszku) to nie odpowiadało. Wedle niego: żywiołowy ukrainofilizm lub żaden. Albo niech wszyscy śpiewają Hrycia (nie Chrycia), albo niech nikt się nie waży. Postawić Bulbie monument w Warszawie, albo niech R-tę szlag trafi. Co zrobić — taka natura nieokiełzana, taki „stepowy" imperjalizm. Nic dziwnego, że przy tej skali uczuć nastroje ukrainofilskie w Polsce wydały mu się nader nędznemi.. Spójrzmy na bilans, jaki im wystawia w pierwszym fragmencie „Dwóch odpowiedzi":

„Owszem, powiedział parę „ciepłych słów" i Mickiewicz i Zaleski i Goszczyński, napisał dobrą książkę o Ukrainie p. Leon Wasilewski, ogłosił swoje wzruszające wspomnienia p. S. Stempowski, gdzieś tam przy kolacji mówiło się, że i Ukraińcy są ludźmi, ale... ale to wszystko.

Ponieważ więc jest to wszystko, co Polacy zrobili dobrego dla Ukraińców, trudno rzeczywiście wymagać od tych ostatnich jakichkolwiek komplementów dla Polski. „Polska jeszcze na nic od nas nie zasłużyła" — powiada p. Kryżaniwśkyj. Czy zaś Ukraińcy zasłużyli na komplementy od Polski p. Kryż. nie wie.

Jakże to miło usłyszeć, że ten wszechstronnie uzdolniony, obiecujący młody człowiek czegoś jeszcze nie wie, jaka to budująca i godna naśladownictwa skromność. Chętnie oczywiście pomożemy autorowi „Koła zaczar." odpowiedzieć na to interesujące pytanie. Czy Ukraińcy zasłużyli na komplementy od Polaków? Ależ bezwątpienia. Niech tylko p. Kr. zrobi zkolei podobny bilans dla polonofilskich nastrojów wśród Ukraińców, jak to uczynił w odniesieniu do ukrainofilizmu wśród Polaków. Wiadomo przecież, że powiedzieli „parę ciepłych słów" pod adresem Polaków i Szewczenko i Kulisz (na schyłku swojej działalności), wiadomo (chociażby z pięknych wspomnień p. J. Mioduszewskiego, drukowanych kiedyś w Biuletynie), że miał dla nas serce otwarte Mychajło Staryćkyj, no i nie można zapominać, że parę wzruszających artykułów poświęcił nam sam autor „Koła zaczarowanego" p. A. Kryżaniwśkyj. Czy to nie dosyć? Zupełnie, sądzę, wystarczy, jak na długie wieki przykrych „współdziejów", wspomnienie, których tak drażni p. Kr.

Te „współdzieje", niebacznie przezemnie puszczone w obieg, sprowokowały p. Kr. do dłuższego wykładu z dziedziny historji. Jako początkujący historyk (ściśle „magister filozofji w zakresie historji") byłem tym wykładem poprostu oszołomiony. Pan Kr. z właściwą mu powagą mentorską pouczył mnie na kilku szpaltach druku o wszystkiem, co się działo ważnego pomiędzy Polską i Rusią po zadzierzgnięciu ich znajomości dziejowej, uczynił zaś to w sposób tak imponujący, że straciłem całkiem ochotę do polemiki i zapragnąłem, jak ów „szlachcic na rusińskiej birbantce"[1]) wypłakać się w kamizelkę tego ukraińskiego Bocaccia, który potrafił przemówić tonem Tacyta.

W swoim wykładzie zaznajomił mnie również autor „Koła zaczarowanego" z historjografją i wydawnictwami źródeł, dotyczących Chmielniczyzny oraz poradził przestudjować mocno przez siebie przecenianą recenzję Antonowicza o „Ogniem i Mieczem", którą nietylko że znam od dość dawna, ale nawet cytowałem już kiedyś w tym samym Biuletynie. Takie jednakże drobnostki nie wzruszają p. Kryżaniwśkiego, jako literat, nie czuje się obowiązany wiedzieć, co ja znam, a czego nie znam, co pisałem a czego nie. Radzi mi, moją rzeczą jest podziękować pięknie i zastosować się do otrzymanej rady.

Za punkt wyjścia dla historycznych rozważań p. Kr. posłużyły uwagi moje o znaczeniu idei trójnarodowej R-tej w walkach polsko-kozackich. Twierdziłem w swoim artykule, że wielki jej autorytet moralny przyczynił się w dużym stopniu do zwycięstwa R-tej nad Ukrainą Chmielnickiego, że działacze Chmielniczyzny byli niejako jej „zdrajcami" zwłaszcza że musieli się związać z jej wrogiem dziedzicznym. Pan Kr. uwziął się, żeby mnie przekonać, czy raczej pouczyć, że piszę o rzeczach, o których nie mam pojęcia. Chmielnicki i jego współpracownicy nie byli „zdrajcami" idei trójnarodowej R-tej, tylko właśnie jej wyznawcami, czego dowodzą pierwsze lata powstania. Dopiero, jak się przekonali, że żadnej takiej idei niema i być nie może, zmienili zdanie i politykę. Idea trójnarodowej R-tej) — twierdzi p. Kr. była szkodliwą fikcją, złudzeniem, pułapką na biednych Ukraińców (potężny naród ujarzmiony), wtłoczonych przemocą w państwo polskie. Szlachta ruska, niby ten najbardziej przywiązany do tej idei element, słyszeć o niej nie chciała, z roskoszą zrzucała jarzmo polskie i łączyła się z narodowym hetmanem. Świadczyć o tem mają liczne dokumenty (zebr. w „Źródł. Dziej." i „Aktach Jugo-Zapadnoj Rossii") stwierdzające liczny udział szlachty w powstaniu Chmielnickiego, w szczególności zaś list ks. Czetwertyńskiego, „proszącego o łaskę wielkiego hetmana i zapewniającego, że jest pochodzenia ruskiego", następnie wiadomości Hannowera i Kunakowa o inspirującej roli szlachty w powstaniu Chmielnickiego, a wreszcie przysięga szlachty pińskiej na wierność B. Chmielnickiemu. Ten ostatni „argument z Pińska" wydał się p. Kr. najbardziej ważkim. Po zacytowaniu tej czołobitnej, „dającej (mu) dużo do myślenia", stwierdza zwycięsko, że

> koncepcja Trójnarodowej Rzplitej nie miała autorytetu moralnego nietylko na ziemiach z Dzikiem polem i stepem sąsiadujących, lecz też, zarówno, i na ziemiach od bardzo dawna pozostających pod presją kultury polskiej, pod wpływem myśli państwowej, że nie miała ona autorytetu moralnego wśród *przedstawicieli stanu najwięcej spolszczonego.*

Kochany Panie Kryżaniwśkyj, zaszło tu malutkie nieporozumienie: przedstawicieli stanu najbardziej zabłoconego (szlachty pińskiej) wziął pan za przedstawicieli stanu najwięcej spolszczonego, może to u pana na jedno mniej więcej wychodzi, ale w takim razie byłby to subjektywizm nie do darowania. Jeszcze Mickiewicz pisał o Pinczukach, że siedzą w błocie po uszy — za Chmielnickiego błota musiały być jeszcze większe. Nie tam należy więc szukać ludzi, znajdujących się oddawna pod działaniem kultury polskiej, a z nią i idei trójnarodowej Rzplitej. Są inne miejsca o wiele bardziej pod tym względem charakterystyczne. Zresztą sprowadziłeś pan dyskusję na manowce i to nietylko dlatego, że wlazłeś w błota pińskie, ale i dlatego jeszcze, że wybijasz drzwi otwarte. Nie twierdziłem i nie twierdzę, że szlachta ukraińska nie brała udziału w powstaniu Chmielnickiego, co pan zdajesz się mnie inkryminować!

Przestudjowałem Lipińskiego z niemniejszem od Pana zainteresowaniem i, jakkolwiek innego jestem zdania o jego objektywiźmie, jako historyka, najzupełniej zostałem przekonany jego wywodami o licznym i decydującym udziale szlachty w wojnach kozackich. Nie kłóćmy się więc o rzeczy, co do których jesteśmy zgodni. O co innego mi chodziło, kiedy pisałem o znaczeniu idei trójnarodowej R-tej, jako przeciwwadze haseł niepodległościowych Chmielniczyzny. Przecież i Lipiński nie twierdzi, że *cała* szlachta ruska stanęła po stronie Chmielnickiego, niewątpliwie uczyniła to jej część znaczna, ale i w polskich obozach pozostało jej o wiele więcej, niż to sobie pan wyobrażasz. Nie jest to żadne moje „ryzykowne" twierdzenie, tylko opinja tegoż Lipińskiego, który dla pana jest alfą i omegą, ale któregoś pan porządnie nawet nie przeczytał.

Oto, co pisze Lipiński o zasięgu wpływów Kisiela, tego niewątpliwie najszlachetniejszego obrońcy jedności R-tej.

„Takim, jak on (Kisiel) była znaczna część ówczesnej szlachty ruskiej. Przekonania jego w okresie sej-

[1]) Nawiasem mówiąc, zazdroszczę p. Kr. tych prostych, ale jakże wzruszających wrażeń prowincjonalnych.

mu elekcyjnego podzielało, wedle jego własnych zapewnień, „plus minus 20,000 szlachty". Wszak taki najbardziej „ruski" Wołyń szlachecki, w osobie przeważnej części swych przedstawicieli całkowicie jego dwoisto-ugodową politykę popierał. Za nim wreszcie najwybitniejszym ruskim senatorem, głową widomą ówczesnej Rusi szlacheckiej, stała nietylko lojalna część szlachty ruskiej, ale i wyższe duchowieństwo prawosławne ze szlachcicem również, Sylwestrem Kosowym, Metropolitą kijowskim na czele.

(W. Lipiński: Z dziejów Ukrainy, str. 184).

Trudno przypuścić, aby ta cała „lojalna część szlachty ruskiej" i duchowieństwo składały się z samych tylko zdrajców i renegatów. Nie był zresztą takim przedewszystkiem Kisiel. Pan Kryżaniwśkyj, który tyle szperał po archiwach, powinien wiedzieć (chociażby z książki Lipińskiego), że wojewoda kijowski położył niemałe zasługi na polu obrony prawosławia (które wówczas prawie się identyfikowało z ruskością) i że był szczerym przyjacielem kozaków, czego dał wyraz swoją szlachetną i niezmordowaną akcją pojednawczą. Nawet Lipiński nie zarzuca mu zdrady, tłumacząc ten jego dziwnie uparty polonofilizm wpływami wychowania, interesami klasowemi oraz wiekiem.

Nie trzeba dowodzić, że ten ostatni argument jest nadto naiwny, przecież staremu Chmielnickiemu nie przeszkodził wiek zerwać z R-tą, a wśród wołyńskich stronników polityki Kisiela było z pewnością niemało młodych. Zresztą sam Lipiński mówi o tem jakoś bez przekonania. Co do interesów klasowych wchodziły one oczywiście w rachubę — nie można je jednak uważać za istotny powód negatywnego ustosunkowania się Kisiela (i innych) do ruchu Chmielnickiego, nie mógł przecież nie wiedzieć Kisiel, że, tym z pośród szlachty, którzy przeszli na stronę Chmielnickiego, działo się u hetmana niezgorzej. Istotnym, tedy powodem takiego a nie innego poglądu tej lojalnej szlachty na powstanie kozackie będzie powód trzeci: wychowanie, tradycje polityczne R-tej, wpływy kulturalne polskie i t. d. i t. p. słowem właśnie ta idea trójnarodowej ojczyzny, przywiązanie do której wskazaliśmy jako przyczynę pozostania tych niewątpliwych „Rusinów" w obozie polskim. Pozostając nie wyrzekali się swojej narodowości tak, jak nie wyrzekali się jej ich przodkowie, pomagający wojskom koronnym tłumić poprzednie powstania kozackie. Rozmiar ruchu, rozpętanego przez Chmielnickiego, nie odrazu objawił się oczom współczesnych, przecież i Niemirycz i Wereszczaka i inni, późniejsi współpracownicy hetmana, długo wahali się, zanim doń przystąpili, a uczynili to dopiero wówczas, kiedy się przekonali, że to nie jest ruchawka kozacka, jak poprzednie, tylko ruskie powstanie narodowe. Dla innych do końca były to zamieszki kozackie, prywatna i bezbożna walka bratobójcza. Ci inni może byli ślepi, ale nie byli to zdrajcy. Zostając w obozie królewskim, nie przypuszczali, że zostają w obozie *polskim*. Byli to szlachetni patrjoci trójnarodowej R-tej, która już nie istniała. Po powstaniu Chmielnickiego jak słusznie twierdzi Lipiński nie mogli już istnieć gente Rutheni, natione Poloni — zarówno po jednej stronie, jak i po drugiej uważano ich za zdrajców.

Musieli zniknąć i zniknęli też bardzo szybko, roztapiając się w polszczyźnie [1]). Jakiekolwiekbądź jednak były powody, dla których dochowali wierności R-tej i jakiekolwiekbądź powody ich szybkiej likwidacji, nie ulega żadnej wątpliwości fakt, iż w dobie walk polsko-kozackich stanowili oni dosyć poważną siłę w obozie polskim i przyczynili się przez to samo do zwycięstwa R-tej nad Ukrainą Chmielnickiego, co poważyłem się właśnie stwierdzić w artykule swoim p. t. „Historja wyczuwana". Nic więcej ponadto nie twierdziłem. Mógłbym jeszcze dodać, iż pozostanie ich w obozie polskim i całkowite spolszczenie się tembardziej utwierdziło szlachtę polską w szkodliwem mniemaniu, że wszystko pozostało bez zmian, że ci „Rusini", nie reprezentujący już Rusi, stwierdzają nadal jedność trójnarodowej R-tej. Te właśnie przekonanie, które wsiąkło niejako w krew narodu polskiego, spowodowało negatywny stosunek Polaków do odrodzonej pod hasłami Chmielniczyzny nowej Ukrainy, traktowanie jej, jako czegoś sztucznego, stworzonego przez obcych, słowem odmawiania jej praw do dziedzictwa Rusi historycznej. Dlatego też nie należy tego pyrrusowego, bo samooszukańczego zwycięstwa R-tej „trójnarodowej" nad Ukrainą w osobach części jej szlachty lekceważyć, właściwa jego analiza może nam wyjaśnić niejeden pozornie niezrozumiały szczegół dzisiejszych stosunków polsko-ukraińskich. Jeśli zaś dojdziemy do zrozumienia tych stosunków, dojdziemy z czasem i do ich uregulowania.

(C. d. n.)

VARIA

SOW-WŚCIEKŁOŚĆ, ALBO: CZEGO SOWIETY NAJWIĘCEJ SIĘ BOJĄ?

Szewczenkowska akademja, urządzona dn. 10 marca w sali warszawskiej Rady Miejskiej, wywołała całkiem niespodziewany oddźwięk w prasie sowieckiej.

Na drugiej stronie Nr. 75 charkowskich „Wisty" (z dn. 1.IV. 34), gdzie zwykle widujemy artykuły pod tytułami „Ukraina musi zasiać w terminie" lub „Surowo karać za zwlekanie z siewem", — napotykamy coś w rodzaju kwaśnego feljetonu-korespondencji pod nieco cyrkowym nagłówkiem: „Bałagan warszawski".

Przygotowania do tej „imprezy ochranki warszawskiej" (sic!) i sam rzekomy przebieg akademji jest przedstawiony przez autora sowieckiego w formie niby humorystycznej i w stylu niby feljetonowym... Ale niedarmo w tymże numerze „Wisty" widzimy portret Hohola i artykuł o jego twórczości. Albowiem feljeton „bałaganowy" idealnie odpowiada formule hoholowskiej: jest to naprawdę „widzialny dla świata śmiech przez niewidzialne *łzy*". I dodamy: łzy *krokodyle*. Szalona wściekłość — oto prawdziwa treść tego utworu literackiego mimo „bałaganowych" usiłowań.

Rzecz jasna, że gdyby nie „wielkie święta szewczenkowskie, urządzane przez bolszewików" nic by w Warszawie się nie stało. A tak — „jedna z filji ochranki polskiej", t. zn. Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, — zmuszona była wskutek tego żądać od swych władz („wyższego naczelnika ochranki") zezwolenia na urządzenie akademji szewczenkowskiej. Ale lepiej zacytujmy niezrównany tekst oryginału:

> — Psiakrew, — zamruczała władza... Świętować dzień urodzenia jakiegoś poety hajdamackiego... Ale nic nie wskórasz, trzeba dla „współżycia" coś zrobić.
>
> A więc zwołano posiedzenie z udziałem petlurowskich „profesorów" — fachowców od „ochranki".
>
> Pierwszy zabiera głos Bohdan Łepkyj.
>
> („Wisty", Nr. 75, str. 2).

---

[1]) „Ruski i prawosławny Wołyń szlachecki ...ujrzał się po powstaniu, mówiąc słowami historyka polskiego. „koronnym i katolickim"...
W. Lipiński: „Z dziejów Ukrainy", str. 184.

Tak sobie wyobrażają (czy taki obraz usiłują wmówić podwładnym „masom“) okoliczności, towarzyszące urządzeniu akademji szewczenkowskiej w Warszawie, warszawskie życie i „klimat“ kulturalny stolicy Polski. Oto naprz. — omówienie programu akademji:

> Szewczenko ma także całkiem przyzwoite i neutralne utwory — zapewniał Łepkyj. Naprz. — „Sadok wysznewyj koło chaty...“. Ale władza zadecydowała: — „Nie pozwalam“ (sic!), zacznie się od „odgródka“... a skończy się na „śmieciu warszawskim“ [1]).
>
> Uchwalono: utworów Szewczenki nie recytować nawet w „opracowaniu“ Łepkiego.
>
> („Wisty“ ibid.).

Największą i tym razem nieukrytą pod powłokę „humorystyczności“ wściekłość wzbudza u autora obecność na akademji gości polskich oraz gości z pośród przedstawicieli świata dyplomatycznego. Minister Oświaty z wyższymi urzędnikami swego ministerstwa, pani Hołówkowa, naczelnik wydziału narodowościowego, prezes Instytutu Propagandy Sztuki... Blady strach wyziera z pomiędzy wierszy, w których te osoby się wylicza. Jednem słowem — „karauł!“

> Poseł norweski, który, aczkolwiek nie zdążył się dowiedzieć co to za jeden ten Szewczenko, (jaki iście — rosyjski duch w tych słowach! — J. S.) przyszedł spodziewając się pomówić z kimkolwiek na temat eksportu śledzi norweskich.
>
> Węch dyplomatyczny kazał przyjść także konsulowi angielskiemu, gdyż na akademji pachniało czemś deterdingowskiem...
>
> („Wisty“ ibid.).

Oto maksimum wypocin autorskich na terenie sowieckiego „dowcipu salonowego“.

Nie bez pewnej trwogi autor wzmiankuje o zamierzonem przez Ukr. Inst. Naukowy wydaniu („fałsyfikacji“) utworów Szewczenki.

Na zakończenie autor nawet z nieukrytym smutkiem dodaje:

> Akademja... odbyła się bez żadnych incydentów...
>
> („Wisty“ ibid.).

I rzeczywiście, jakże nie przypomnieć tutaj Hohola: „Skuczno na etom świetie, gospoda“ — towarzysze!

J. S.

Uwaga na marginesie.

Postępowanie dwuch stron może być dyktowane nietylko ich racją własną. Często lepiej zbiorową ich rację dostrzeże ten trzeci, najbardziej zainteresowany, z perspektywy obserwujący. Zbliżenie polsko-ukraińskie niejednemu czynnikowi jest solą w oku, a czem jest zaostrzenie stosunków... czytaj prasę sowiecko-ukraińską w okresu t. zw. pacyfikacji w Galicji Wschodniej...

Oto źródło wściekłości i oto źródło i wytłumaczenie szeregu faktów należących do dnia wczorajszego, wskazującego nam drogę jutrzejszą.

Red.

FINIS „SZTURMOWSTWA“.

Prasa sowiecka całkiem niespodzianie (robiąc przykry zawód naszym wielbicielom „udarnictwa“) rzuciła anatemę na od tylu lat kultywowane „sztumowstwo“ i „udarnictwo“.

A że ten karkołomny zwrot nie tak łatwo udaje się wytłumaczyć masom „djalektycznie“, — gazeta „Za industrializaciju“ dosyć mętny w tej sprawie artykuł tytułuje krótko i węzłowato: „*Skończyć ze szturmowszczyzną!*“

W artykule tym mówi się zgóry o „*walce* z szturmowszczyzną“, bez żadnego wyświetlania genezy tego sensacyjnego zwrotu w polityce gospodarczej Sowietów.

> Produkcja tylko wtedy pójdzie równo, *bez szturmów* (podkr. „Za ind.“), gdy dyrektor wraz z całym aparatem (przedsiębiorstwa) będą patrzyli conajmniej o *miesiąc naprzód* (pokr. „Za ind.“). To znaczy, że należy *zawczasu* obliczyć reżym całego urządzenia... To znaczy, że trzeba ustalić granice produkcji wysortowanej („priedieł braka“)... Słowem — planować produkcję...
>
> „Za industr.“ Nr. 79 dn. 3.IV. 34).

Artykuł kończy się jeszcze raz krótką decyzją — rozkazem:

> Szturmowszczyznę trzeba zmiazdżyć (sokruszit“).

Nieco więcej można się dowiedzieć o genezie nowego zwrotu polityczno-gospodarczego z nagłówka wzmianki w tymże numerze i na tejże (pierwszej) stronie (Nr. 79). „Za industrt“. Mianowicie:

> Po szturmach następuje zupełna cisza. („połnyj sztil“).
>
> („Za ind.“ Nr. 79 ibid.).

Wniosek, jak widzimy, całkiem sprawiedliwy. Ale... czyż należało aż dziesięć lat uprawiać „szturmowstwo“ i „udarnictwo“, fanatycznie stwarzać z niego cały *kult* i na nim opierać plan słynnej piatiletki ażeby dnia 3 kwietnia 1934 roku raptem zrozumieć to, o czem wie każdy podlotek.

Czy nie zapóźno odkryli tą „Amerykę“ gazdowie „olbrzymiego gospodarstwa Z. S. S. R.“?

CZYŻBY RATUNEK W... POEZJI?

Szereg ostatnich numerów „Wisty“ przynosi w dziale bibljografji wzmianki o tomikach wierszy *rosyjskich*, wydawanych przez (i na tem polega cała pikanterja!) charkowskie wydawnictwo „Robotnik *Ukraiński*“ (Ukrajinśkyj Robitnyk“). Każdy tomik tej współczesnej „poezji Ukrainy“ ozdabia nazwa wydawnictwa, wydrukowana *w języku ukraińskim*, pozatem, rzecz jasna, nic a nic ukraińskiego w tych tomikach niema i być nie może. Oto kilka autorów i nazw tych tomików:

> *Michaił Tichonow* — „Ulica“, str. 43, nakład 2000, cena 1 rubel.
>
> *Lew Smulson* — „Pierwaja skorost“, str. 43, nakład 2000, cena 1 rubel.
>
> *P. Biezposzczadnyj, M. Izotow, G. Stecienko, J. Czarnyj* — „Nowaja gorłowka“, str. 111, nakład 17.000 (sic!) cena 85 kopiejek.

Czyż to nie nowy etap w „rozbudowie literatury narodowej co do formy i socjalistycznej co do treści?“

„105“ — PROCENT.

Pod tym tytułem w ostatnim zeszycie (Nr. 12 z b. r.) dwutygodnika lwowskiego „*Peremoha*“, znajdujemy interesujący artykuł, charakteryzujący ideologję i taktykę O. U. N. (Orgainzacja Ukraińskich Nacjonalistów).

„Jako pierwszy rys charakterystyczny 105%-go „nacjonalistycznego“ radykalizmu wypada podać jego tendencję do *publicystycznej skandalistyki* (podkreślenie „Peremohy“ — Red.). Na naszych oczach już od szeregu lat odbywa się bar-

---

[1]) Autor nawiązuje tu do znanego ustępu z „Posłanija“ Szewczenki, gdzie poeta mówi o hetmanach:

Raby, pidnižky, hriaź Moskwy,
Warszawśkie smittia waszi pany,
Jasnowelmożniji hetmany...

Charakterystyczne, że autorzy sowieccy często cytując tą inwektywę, z reguły połykają jej *pierwszą* połowę.

dzo ciekawa, ukraińska, ciągła — ni to „wojna domowa", — ni to „rewolucja"; jej bastjonami są oczywiście kawiarnie i redakcje lwowskie. Chodzi o wyłączną „reprezentację" idei nacjonalistycznej".

Monopol tej reprezentacji 105 procentowi chcą utrzymać przy sobie i nie mogą doczekać się aż wszyscy inni „się schronią i staną się oportunistami". Stąd rozwinęli oni taktykę „napadów publicystycznych na wszystkich i na wszystko". Staje się to systemem. Wynika stąd „morze kłamstwa, obmów, plotek i prowokacyj osobistych"...

„Ta „nacjonalistyczna" skandalistyka — powiada „*Peremoha*" — nie jest bez swego *ale*". Nie wypływa bowiem ona z mocno ugruntowanego programu na tle złożonej rzeczywistości światowo-politycznej. „Całe nieszczęście, że wszystkie te awantury wypływają tylko z resentymentów, z pokładów psychicznych chorobliwej poprostu uczuciowości ukraińskiej".

O przezwyciężenie istotnych trudności życia ukraińskiego 105-procentowi (O. U. N. — Red.) nie walczą.

„Dorobek duchowy tych ludzi nie nosi na sobie odbicia tego rodzaju walk i twórczego cierpienia. Wszystko jest to tylko gazeciarstwo i zjawiska te należałoby raczej rozpatrywać w płaszczyźnie masowej psychopatologji psychicznej, gdyby za niemi nie ukrywało się jeszcze coś groźniejszego, z czego — mało kto ze zwolenników 105%-go rozprężenia zdaje sobie sprawę. *Sprawa polega na tem, że czy ludzie tego sobie życzą czy nie, rozwój 105%-go „nacjonalizmu" prowadzi go, a za nim i społeczeństwo, do czystego bolszewizmu* (podkreślenie „*Peremohy*")".

Wojna ta przeciwko wszystkim ma znakomite precedensy; mistrzami dla 105%-ch są bolszewicy.

„Coraz to jaskrawiej uwydatnia się na naszem gruncie przenikanie „nowych" idei ze Wschodu. Zadziwiająco wprost, jak prawie bez oporu, w warunkach zupełnej bezbronności intelektualnej i psychicznej, na tle zupełnego braku jakiegobądź samokrytycyzmu wkorzenia się sposób, metoda, istota wschodniego myślenia *ochlokratycznego* (podkreślenie „*Peremohy*")".

Ze Wschodu 105%-wi nauczyli się też „wrzucać wszystkich swoich przeciwników politycznych do jednego „wspólnego kociołka".

„To jest szaleństwo — woła *Peremoha* — ale w tem szaleństwie jest swoja metoda". Polega ona na tem, by rozdzielić wszystkich „na dwie barykady" — „my" i „inni", mniejsza o nazwy, które nadaje się jednym i drugim.

„Nazwy sprawy nie zmieniają, bo... sam sposób myślenia, sam ten światopogląd jest właśnie 100%-wym bolszewizmem".

„Z tem właśnie niebezpieczeństwem, *niebezpieczeństwem bolszewizmu* (podkreślenie *Peremohy)*, wszystko jedno „proletarjackiego", czy „nacjonalistycznego", czy jakby tam jeszcze ono się nie nazywało — podejmujemy walkę: będziemy z niem walczyć do końca, do swego „ostatniego gniazda karabinów maszynowych".

Przechodząc do istoty 105% „nacjonalistycznego" problemu, *Peremoha* zastanawia się nad istotą bolszewizmu i nacjonalizmu. Rozważa pojęcia czerni i nacji, analizuje bliżej modne w naszych czasach pojęcie masy:

„...masa staje przed nami wreszcie jak jakaś boska zasada a zarazem wszechmogąca, wszechwidząca i wszechwiedząca bestja apokaliptyczna, wszechmocny bożek Baal, źródło i twórca wszelkiego życia społeczno-kulturalnego, najwyższy sędzia polityczny, najwyższa wartość obywatelska... Istnieje w ten sposób w naszej dobie prawdziwa religja masowizmu, bałwochwalczy kult masy, który obejmuje sobą miljony fanatyków i czcicieli. Ten kult masy, religja masowizmu jest jednym z podstawowych symptomatów degeneracji i osłabienia wszelkiej kultury jako takiej. I razem z tem, kult masy stanowi praźródło z którego się zradza wszelki bolszewizm".

„*Peremoha*" stanowczo rozprawia się z tem bożkiem — masą. Kult masy to ochlokracja, a podstawową jej oznaką jest tendencja negacji, zaprzeczania, „jej naturalnem nastawieniem wewnętrznem jest zawsze patos nienawiści". I nigdy czerń, sama masa, nie tworzy form i nowych porządków. Tworzą je ci, co przychodzą po rewolucji i potrafią tłum „okiełzać". Prawie regułą socjologiczną jest to, że tłumów nie zdolni są okiełzać ci, którzy rewolucję zaczynali.

Na kulcie masy oparty jest bolszewizm. Przeciwstawieniem mu jest nacjonalizm, oparty na zgoła odmiennych przesłankach. Nacjonalizm — to wola do „bytu w formie", to formowanie ochlosu w żywy organizm z jego różnorakim funkcjonalnym organicznym podziałem. „Nacjonalizm — to potencja twórczości, konstruktywizm. Bolszewizm — to potencja niszczenia, destruktywizm. Nacjonalizm — to fanatyzm miłości, religja pozytywności. Bolszewizm — to fanatyzm nienawiści, religja negatywności".

O ile chodzi o 105% nacjonalizm ukraiński „*Peremoha*" jest zdania, że jest mu po drodze z bolszewizmem.

„...Praktyka na każdym kroku potwierdza, że ten „nacjonalizm", pomimo swej pysznej nazwy jest właśnie stuprocentowym ochlokratycznym bolszewizmem".

„...W obecnem dziesięcioleciu, gdy idea nacjonalizmu ukraińskiego zaczyna dopiero formować się w teorji i praktyce w tym nacjonaliźmie przejawia się raz po raz dużo wszelkich szkodliwych dążeń ochlokratycznych, różne masowistyczne „nastawienia" i „ideologje", które całą swą istotą zaprzeczają właśnie samą zasadę nacji i nacjonalizmu".

Wspólność 105% nacjonalizmu z bolszewizmem — to przedewszystkiem — system i metoda agitacji politycznej. Istnieje identyczność „chwytów". I bolszewizm i ochlonacjonalizm dla swych celów potrzebuje tylko jednego — agitatora emotywnego, a nie organizatora życia narodowego na terenie. Niech to będą ignoranci, aby „kierownictwo", „górka" była odpowiednio agitacyjnie spreparowana i nastawiona. Reszta przyjdzie sama przez się.

„Nasi ochlonacjonaliści argumentują: nam niema czasu uczyć się zawodom, zajmować się pracą konstruktywną, formować organizacyjnie nasz teren we wszystkich dziedzinach. Bolszewicy też nie byli zawodowcami (o, wielki nauczycielu!), ale wystarczyło ich naganów, aby zmusić „speców" pracować na rzecz ich sprawy. Główne — to ideologja! I nagany! „Raz w zatyłok i gatowo!" Zresztą speców otrzymamy... z Niemiec".

I bolszewizm i ochlonacjonalizm nie potrzebują zróżniczkowania i organizowania społeczeństwa, bo wówczas trudniej jest uprawiać dyktaturę. Przeto bolszewicy wszystko „proletaryzyzują" a ochlonacjonaliści „nacjonalizują". Najbardziej niezdyferencjonowana masa stanowi właściwe tło, jest najbardziej sprzyjającem środowiskiem dla agitacji. Stąd wszystko, co dąży do konstruktywizmu, to według ochlonacjonalizmu jest „oportunizmem", bo żyje on patosem swej nienawiści i negacji.

Metoda agitacji nie może utrzymać się na jednym poziomie, musi dawać społeczeństwu coraz to silniejsze dawki zastrzyków tych uczuć, aż nagromadzona nienawiść doprowadzi do eksplozji. Taka eksplozja nie może być obliczona na jakąś specjalną „konjunkturę", ma ona swoją prawidłowość, nie pyta ani o czas ani o celowość historyczną.

„Polityka tego rodzaju — powiada „*Peremoha*" — jest zawsze polityką z zawiązanemi oczyma, polityką katastrof, a taką właśnie jest polityka naszego ochlonacjonalizmu".

Tk samo, jak i u bolszewików idzie się tu drogą rozwydrzenia mas, po przez „psychiczną mobilizację mas".

Charakterystyczne jest zakończenie artykułu.

„Nie jest wykluczone, że nasz ochlonacjonalizm swój cel kiedyś osiągnie i masy „poruszy". Ale wtedy naprawdę: uchowaj nas Boże!...

Wtedy rzeczywiście, po drodze przez nasz ochlonacjonalizm przyjdzie — albo fizyczne wytępienie na ukraińskim zachodzie — z Zachodu, albo po trupie ukr. ochlonacjonalizmu — przyjdzie jego starszy brat — moskiewski bolszewizm".

NIEPOROZUMIENIA.

W nr. 13 „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" z r. 1934 znajduje się wzmianka (str. 9) o „seminarjum papieskiem św. Józefata" w Rzymie. Otóż stwierdzam, że arcybiskup-męczennik połocki i witebski (Kuncewicz), którego imieniem zakonnem ochrzczone zostało owo Seminarjum, miał na imię *Jozafat* (wzgl. mniej dokładnie: *Józafat)*, ale nie *Józefat*. Takiego imienia on nie posiadał. Wogóle świętego noszącego takie imię niema. W sprawie imienia św. Józafata Kuncewicza pisałem obszerniej w nr. 4-tym „Poradnika Językowego" z roku 1933 (str. 65—69); do tego też artykułu pozwalam sobie odesłać ciekawego czytelnika.

W przypisku do artykułu p. E. K. w nr. 15 tegoż „Biuletynu" (str. 4) z b. r. czytamy: „*hohol* jest nazwa ptaka wodnego zarówno po ukraińsku, jak i po polsku (patrz „Słownik" Brucknera)". Jest to oczywiste nieporozumienie: ani Brückner, ani nikt, kto chociaż trochę naukowo zna języki słowiańskie, czegoś podobnego twierdzić nie może. Ukraińskiemu *hohol*, ros. *gogol*, czes. *hohol* odpowiada w polskim *gogoł;* w polskim więc niema wyrazu *hohol* na oznaczenie ptaka wodnego. Wyraz *hohol* wyjątkowo spotyka się u Chodźki w całkiem innem znaczeniu, mianowicie w znaczeniu „śmiały, odważny człowiek, zuch, mołojec". Jest to wyraz zapożyczony z białoruskiego.

W cytowanym przez p. E. K. słowniku, Brückner tak pisze: nazwa „*gogoł* (z 15 wieku...) u nas dziś zapomniana". Tak wszakże nie jest, gdyż piśmiennictwo zoologiczne nazwę tę do dziś zna, jak to stwierdzają cytaty podane w „Słowniku nazwisk zoologicznych i botanicznych" (1889) Erazma Majewskiego. Pozatem Brückner nie podaje formy obocznej, wtórnej *gągoł*, również do dziś znanej, jak o tem też świadczy wspomniany wyżej „Słownik" Majewskiego, no i „Słownik Warszawski".

Jak to zbyt często Brücknerowi się zdarza, jest Słownik jego i niedokładny i niewyczerpujący. Sprawę tego wyrazu daleko lepiej przedstawił przed dwudziestu laty prof. E. Berneker w swoim słowniku etymologicznym.

Sprawa: *Hohol* — *Gogol* (nazwisko) to sprawa całkiem innego rodzaju. Do niej powrócę może w innym związku.

Henryk Ułaszyn.

70-LECIE URODZIN D-RA KYRYŁA TRYLOWŚKIEGO.

6 maja b. r. znany działacz ukraiński Dr. K. Trylowśkyj obchodzić będzie 70-lecie swych urodzin. Urodził się w 1864 r. w rodzinie księdza grecko-katolickiego. Jeszcze na ławie gimnazjalnej rozpoczyna działalność wśród chłopów, zakładając czytelnię „Proswity". Kończy prawo na uniwersytecie lwowskim i wstępuje do adwokatury. Rozwija wytężoną pracę organizacyjną, stając się twórcą słynnych przed wojną organizacji „Sicz". W 1907 roku zostaje posłem ukraińskim do parlamentu wiedeńskiego. Jest jednym z najpopularniejszych wodzów partji radykalnej. „Sicze" Trylowśkiego stały się podstawą legjonów ukraińskich w czasie wojny światowej, występujących po stronie Austrji. Dr. Trylowśkyj objął prezesurę naczelnego organu tych legjonów, zwanego „*Bojewa Uprawa Ukrainśkych Siczowych Strilciw*".

W okresie tworzenia się państwa ukraińskiego Dr. Trylowśkyj założył w Wiedniu „*Komitet Siczowy dla Wielkiej Ukrainy*", a w kwietniu 1920 r. założył też pierwszą „Sicz" oraz Komitet Siczowy w Użhorodzie na Zakarpaciu. Był on redaktorem i współpracownikiem wielu czasopism, redagował organ partji radykalnej „*Hromadśkyj Holos*", wychodzący i dotąd we Lwowie.

Wrócił z emigracji do kraju w 1927 r. i osiadł w Gwoździcu. Pomimo swego sędziwego wieku, Dr. Trylowśkyj wiele czasu poświęca pracy społecznej i publicystycznej.

Zasłużonemu działaczowi ukraińskiemu życzymy długich lat, sił i zdrowia.

Ze świata i z kraju

MINISTER BENESZ ODWIEDZI ZAKARPACIE.

Projektowana jest podróż ministra Benesza po Zakarpaciu. Do Użhorodu przybędzie on dn. 3 maja r. b., gdzie są przewidziane konferencje z legjonistami, odczyt publiczny w sali miejskiej oraz przyjęcie delegacyj i dziennikarzy. Następnie min. Benesz zwiedzi główniejsze miasta Zakarpacia: Mukaczew, Sewlusz, Berehiw i Chust.

Według wiadomości z Pragi, ministrowi Beneszowi będą towarzyszyć w podróży Dr. Hodża — minister rolnictwa i Dr. Czerny — minister spraw wewnętrznych. Podróż ta ma niewątpliwie charakter demonstracji politycznej.

„DIŁO" O ZAKARPACIU.

„Diło" (Nr. 101) omawia sprawy Zakarpacia, podnosząc, że tragedja tego kraju, związana jest z okresem przebywaniem pod władzą węgierską. A tymczasem sympatje świata są znowu po stronie Węgier, a na Rusi Karpackiej wzrasta madziarofilstwo. od XVI wieku trwała ofenzywa Węgier przeciwko ludom niemadziarskim, od roku 1825, gdy założono akademję nauk w Budapeszcie, rozpoczyna się bezwzględna madziaryzacja. W roku 1844 sejm madziarski wprowadza język węgierski do wszystkich instytucyj korony węgierskiej. 19 października 1849 r. delegacja Ukraińców zakarpackich składa cesarzowi 10 postulatów, które rząd centralny stara się zaspokoić. Przychodzi era Adolfa Dobrańskiego, ale po niej sroży się reakcja węgierska. Rząd węgierski płaci specjalne nagrody renegatom i madiaronom. Nazwy miejscowości, a nawet nazwiska osób są madziaryzowane. Pionierami cywilizacji węgierskiej na Zakarpaciu są Żydzi. Eksploatują oni kraj, aż zaczyna się masowa emigracja zubożałej ludności do Ameryki. Każdy przebłysk świadomości narodowej, każda próba pracy kulturalej są przedmiotem ciężkich represyj.

I oto po wojnie, na Zgromadzeniu Narodowem we Lwowie 19 października 1918 r. Ukraińcy zakarpaccy przysyłają memorjał z wezwaniem: „Jesteście braćmi rodzonymi. Powinniście stanąć za nami i zjednoć nas ze sobą". 8 listopada powstaje w Preszowie „Ruśka Narodna Rada", która 19 listopada 1918 roku żąda prawa swobodnego samookreślenia. Rząd węgierski zaczyna zmieniać kurs polityki. W połowie grudnia ogłasza ustawę o autonomji Ukraińców węgierskich, zapowiadając utworzenie z 4-ch komitatów kraju ruskiego. Dr. Ernest Sabow zostaje ministrem spraw ukraińskich. Dr. Hiljador Strypśkyj — wiceministrem oświaty, a Augustyn Sztefan — gubernatorem. Ale te reformy przychodziły już — jak się często zdarza w historji narodów zbyt pewnych siebie i swej siły — zapóźno: 1500 delegatów, zebranych 21 stycznia 1919 r. w Huszt, odrzuca projekt „Kraju Ruskiego" i staje na stanowisku zjednoczenia ziem ukraińskich. Wsku-

tek wydarzeń nad Dnieprem i nad Dniestrem hasła tego nie realizowano. A plebiscyt wśród Ukraińców zakarpackich w Ameryce doprowadził do umowy między dr. Żatkowyczem a prof. Masarykiem w Pittsburgu. Węgierskie próby rewindykacyjne nie powiodły się. Traktatem w Saint Germain z 10 września 1919 r. ostatecznie przyłączono Zakarpacie do Czechosłowacji, jako drębny kraj autonomiczny. W październiku tegoż roku wielka delegacja Ukraińców zakarpackich była przyjęta przez prezydenta Masaryka, który ustosunkował się przychylnie do całego szeregu konkretnych żądań. Niestety, nadzieje na szerokie możliwości odrodzenia narodowo-kulturalnego ludu Zakarpacia, zacofanego w procesie narodowościowym wskutek madziaryzacji, ziściły się w małym tylko stopniu. Z Galicji przeniknęło na Zakarpacie mnóstwo moskalofilów. Wraz z gorszym elementem emigracji rosyjskiej żywioł ten znalazł wpływowe stanowiska na Zakarpaciu, opiekę i protekcję agrarjuszy czeskich. Administrację Zakarpacia powierzono czeskiej partji agrarnej, która uważała ten kraj za rezerwuar głosów wyborczych, teren eksploatacji gospodarczej i możliwość realizacji doktryn rusofilskich. Bezsprzecznie ukraińskie życie kulturalno-narodowe na Zakarpaciu pod władzą Republiki Czecho-Słowackiej miało i ma lepsze bezporównania możliwości rozwoju, niż za czasów węgierskich, ale inne są czasy. I dlatego „Diło" ubolewa, że niektóre stronnictwa czeskie i politycy odpowiedzialni nie wykorzystują antymadziarskiej myśli politycznej patrjotów ukraińskich. Mając do czynienia z małokrytyczną ludnością, która łatwo poddaje się chwilowym nastrojom i agitacji demagogicznej, Zakarpacie można związać tylko przez poparcie kultury ukraińskiej.

HARCERSTWO NA ZAKARPACIU.

W połowie kwietnia b. r. w Użhorodzie odbyło się walne zebranie Związku harcerzy Rusi Podkarpackiej przy udziale ponad 100 delegatów czterech narodowości: ukraińskiej, czeskiej, węgierskiej i żydowskiej. Ze sprawozdania wynika, że do Związku należy 88 ośrodków ukraińskich (ilość harcerzy 3280), 20 węgierskich (harcerzy 576), 26 żydowskich (harcerzy 710) i 6 czeskich (harcerzy 120). Do nowego zarządu wybrano A. Ałyśkewycza, J. Rewaja, J. Bileja oraz Dra B. Birczaka. Miarą wzrostu ukaiństwa na Zakarpaciu może służyć fakt, że moskalofilska grupa harcerzy z pod znaku T-wa im. Duchnowicza oraz żydowska Trumpeldor, które dotąd nie uznawały Związku harc. Rusi Podkarpackiej a należały wprost do Pragi, obecnie podporządkowały się władzom Związku harc. Rusi Podk.

(„Ukr. Słowo", Nr. 16).

SPRAWA ZAMKNIĘCIA UKRAIŃSKICH KOOPERATYW NA WOŁYNIU PRZED NAJWYŻSZYM TRYBUNAŁEM ADMINISTRACYJNYM.

W roku 1931 starostwo dubieńskie zarządziło zamknięcie na Wołyniu całego szeregu ukraińskich kooperatyw, podlegających Ukraińskiemu Związkowi Rewizyjnemu we Lwowie, a jako powód wskazano bądź naruszenie przepisów sanitarnych, bądź budowlane wady lokalów. Zarządy kooperatyw odwołały się do p. Wojewody Wołyńskiego, który zarządzenia zatwierdził. Przeciw temu orzeczeniu p. Wojewody zarządy zamkniętych kooperatyw złożyły skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W dniu 20 kwietnia b. r. odbyła się pierwsza w tej sprawie rozprawa przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym w Warszawie, w wyniku której — zgodnie z wnioskiem skargi — *uchybił Trybunał powyższe orzeczenie wojewody wołyńskiego z powodu wadliwego postępowania administracyjnego, przyczem dał wyraz zasadzie, że zgodnie z przepisem art. 140 rozporządzenia o prawie przemysłowem unieruchomienie zakładu przemysłowego przez władze przemysłowe może nastąpić tylko na podstawie orzeczenia karnego*, wydanego w toku postępowania karno-administracyjnego, o ile dalsze prowadzenie zakładu zagraża w wysokim stopniu życiu lub zdrowiu ludzi. Orzeczenie to ze względu na swą treść ma zasadnicze znaczenie dla ukraińskiego ruchu spółdzielczego na Wołyniu. Imieniem skarżącej kooperatywy występował przed N. T. A. adw. pos. Dr. Stefan Bilak ze Lwowa, z ramienia zaś Województwa Wołyńskiego — naczelnik wydziału W. Nowacki z Łucka.

(WU).

ZGON INICJATORA EMIGRACJI DO KANADY.

We wsi Dżuryn pow. Borszczów zmarł ś. p. Iwan Dorundiak, tamtejszy drobny rolnik. Był to ciekawy typ oświeconego chłopa — samouka szkoły prof. Drahomanowa. W 90-ch latach zeszłego stulecia wraz z profesorem lwowskim Oleśkowym udał się on do Kanady w celu zbadania gleby, klimatu oraz warunków osiedleniowych w Kanadzie. Pobyt ten trwał 2 lata. Dopiero po powrocie Dorundiaka do kraju i złożeniu przez niego sprawozdania o warunkach kolonizacyjnych w Kanadzie rozpoczął się masowy ruch emigracyjny ukraiński do Kanady. Obecnie ludność ukraińska stanowi w Kanadzie trzecią co do liczebności narodowość, zamieszkującą obszary tego dominjum angielskiego. Inicjator emigracji ukraińskiej do Kanady pomógł wybudować w swej wsi rodzinnej Narodny Dom, założył czytelnię „Proswity" i kółko „Ridnej Szkoły", ofiarowując plac pod budynek czytelni. Ciekawe też, iż ś. p. I. Dorundiak zostawił po sobie sporą i poważną bibljotekę.

KONGRES KOMAGENTURY WE LWOWIE.

Kolejny numer tygodnika „*Pracia*" (Nr. 16) zamieszcza odezwę inicjatorów kongresu robotniczo-chłopskiego we Lwowie. Pierwotny więc projekt zwołania kongresu do Drohobybycza (o czem pisaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma — Red.) został zmieniony.

Obok nikomu nieznanych i nic nie mówiących nazwisk *ukraińskich*, kongres zwołują: Jakób *Egid*, „Illa" *Lerner*, Lufrin *Gecel* i inni. Przy nazwiskach: J. *Tokarśkyj* i Kuźma *Tyszek* widnieje firma: Powiatowy Związek Spółdzielni w Kowlu. Należy przypuszczać, że zwyczajem przyjętym w podobnego rodzaju stosunkach firmy tu bezceremonjalnie nadużyto.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. **NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM**